

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

SZCZUTEK

Rys. K. Grus

Z Heraldyki Sowietów.



Nowy herb Rosji.

Targi o Galicję Wschodnią.



Gdy w Targach o Galicję złączył się przymierzem
Anglik — Niemiec — Karaim, trójca znakomita,

Ona, jako że mądra i cwana „kubita”
W najlepsze się zabawia wciąż z polskim żołnierzem.

Liga Narodów.

Tam, gdzie Mont-Blancu fioletowy cień,
Kapie się w modrym genewskim jeziorze,
Zeszły się znowu posły i wielmoże,
Aby pokoju ociosywać pień,
Na którym jeszcze srogie rosną sęki,
Bo świat nie może istnieć bez wojenki.

Prawda, że wielkiej wojnie przyszedł kres,
Ale gdzie spojrzeć nowa awanturka;
Turek Greczyna w Małej Azji szturka,
Litwin na Wilno się rzuca jak pies,
Gdańszczanie w porcie mordują Francuzów,
A Trocki ciągle nowych szuka guzów.

A Liga radzi... mkną depesze w świat,
Że rozbrojona cała Europa,
Że wszędzie z wojska rozpuszczono chłopą,
I że idea pokoju jak kwiat
Rozwija pączki za staraniem Ligi,
Co umie zdusić wojenne podrygi.

Głupi kto wierzy i złożywszy łuk
O pobrataniu wszystkich ludów roi —
Przecież wiadomo, że Niemiec się zbroi,
Że w wszystkich kuźniach słychać młotów huk,
W laboratorjach zaś warzą się skrycie
Gazy, co niszczą każde ludzkie życie.

Więc niech Da Gama gada sobie zdrów
O pojednaniu powszechnem narodów.
Polska kresowych nie rozbroi grodów
I czuwać będą: Poznań, Wilno, Lwów,
Czy z cieniów nocy chyłkiem nie wypada
Wilków i hyjen żarłoczna gromada.

A na Galicję Wschodnią kto ma gust,
Niech ją spróbuje wydrzeć z naszych pięści,
A kość złamana złowrogo zachrzęści
I krew popłami białość jego chust,
Bo pozna ostrze polskiego pałasza —
Słuchaj Genewo! to odpowiedź nasza!!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Krewni.

Pan prezes Łapownicki rzekł:

— Panie radco, muszę panu zwrócić uwagę na ów brak sprężystości, jaki dostrzegłem u naszego nowego praktykanta konceptowego, a pańskiego imiennika, Podskakiewicza. Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Czy ten Podskakiewicz to jakiś krewny pana radcy?...

— Broń mi! Panie Boże, panie prezesie! Nosi tylko na moje nieszczęście to samo co i ja nazwisko, choć dałbym wiele za to, aby się uchylić od podejrzenia, że jestem krewnym tego niezdary!...

— Sądę więc, że pan, panie radco nie omieszką użyć wszelkich środków, aby praktykanta Podskakiewicza skłonić do właściwego pojmowania swoich obowiązków!... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Takie załatwianie spraw urzędowych w krótkiej drodze i na własną rękę przez praktykanta Podskakiewicza, utwierdza ogół w przekonaniu, że sprawy urzędowe mogą być w ten sposób załatwiane, nadto wprowadza to niepotrzebny chaos w tok prawidłowego i ustalonego od lat urzędowania... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... N. p. sprawa Idjocińskiego, który od dwóch lat zabiega o pozwolenie na budowę fabryki, załatwił praktykant Podskakiewicz odrazu przychylnie, nie żądając ani metryki petenta, ani świadectwa czystości, ani szczepienia ospy, ani nawet opinii „Rozwoju“ i parafji!... Takich rzeczy nie powinno się ab-solutnie tolerować, panie radco!... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Sądę, że pan nie będzie się w tym wypadku kierował tem, iż praktykant Podskakiewicz nosi to samo nazwisko co pan i w interesie dobra służby... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Żegnam pana, panie radco!...

*

Radca Podskakiewicz kazał do siebie poprosić praktykanta Podskakiewicza.

— Proszę pana, to tak dalej być nie może! Sprawy leżące od roku, których ja bez aprobaty pana prezesa nie odważyłbym się załatwić, pan załatwia w dwóch trzech słowach, co utwierdza ogół w przekonaniu, że wszystkie „kawalki“ powinno się w ten sposób załatwiać!... Nadto zauważyłem u pana kompletne zaniedbywanie się w służbie i po za służbą. To się musi ab-so-lutnie skończyć, panie ten!... Apropoz: Jak się pan nazywa?...

— Podskakiewicz, do usług.

— Aha! Czy ma pan może rodzinę w lubelskiem, panie Podskakiewicz?...

— Nie.

— Pan zdaje się szlachcic?...

— Do usług pana radcy.

— — A czy mógłbym wiedzieć ja-

kim herbem pieczętuje się pańska rodzina?

— I owszem, do usług pana radcy: dwa skaczące koniki polne na żółtem polu.

— To pan w takim razie nie jest wcale moim krewnym?...

— Nie, panie radco.

— Więc czegoż u diabła pan się nazywa Podskakiewicz?

— Nie wiem, panie radco!

— Zresztą to obojętne! Pan się musi zmienić, panie Podskakiewicz! Ab-so-lutnie zmienić! Zwracam panu uwagę, że dalsze zaniedbywanie się w pracy oraz pośpiech w załatwianiu aktów urzędowych, będą dla pana miały najsmutniejsze następstwa. Zbytecznem byłoby panu tłumaczyć, że w interesie pańskim jest intensywniejsza praca poza godzinami urzędowymi... Spodziewam się więc, że po godzinach urzędowych zechce pan jeszcze z dwie, trzy godziny posiedzieć w biurze, aby się należycie w aktach rozpatrzyć... Żegnam pana, panie ten!... Podskakiewicz!...

*

Kiedy pan prezes Łapownicki wrócił do domu na obiad, przywitała go uradowana pani prezesowa w samych prawie drzwiach z listem w ręku.

— Wyobraź sobie — mówiła pani prezesowa z ożywieniem — Helka napisała mi dziś list. Ach, taki serdeczny list!...

— Co za Helka?...

— Jakto, nie znasz mojej byłej koleżanki Helki, a obecnie żony twego nowego ministra?

— Ach, pani ministrowa?...

— No tak. Wyobraź sobie: pisze mi nawet „per ty“ i że słyszała z ust swego męża, iż jesteś urzędnikiem, którego czeka karjera...

— Hum, hum! — chrząkał pan prezes z ukontentowania.

— Oprócz tego — mówiła prezesowa — prosi ona nas o względy dla

jej dalekiego kuzyna Podskakiewicza, który niedawno temu został przydzielony do któregoś z twoich departamentów.

— Hum, hml — chrząkał pan prezes. — Co to ja chciałem powiedzieć?... Sam minister zwrócił na mnie uwagę?... Hum, hum!... Ale żeby ten praktykant Podskakiewicz mógł być kuzynem ministrowej... To ciekawe!...

*

Gdy pan prezes Łapownicki dowiedział się z ust radcy Podskakiewicza, że praktykant Podskakiewicz prześiaduje z jego polecenia po godzinach urzędowych w biurze, wpadł w niekłamany gniew i posiniał z irytacji.

— Jakto? — mówił podniesionym głosem pan prezes — Pan, panie radco zamiast pojąć należycie moje intencje, mające na celu przyjacielskie zaopiekowanie się tak niepospolitym urzędnikiem, jakim jest pan praktykant Podskakiewicz, każe mu pan zamęczać się pracą po godzinach urzędowych? Wymaga pan od człowieka, który odznacza się rzadką samodzielnością, rutyną, pracowitością i nadzwyczajnymi zdolnościami, aby pracował po godzinach urzędowych?... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Ależ to niesłychane, panie radco!...

Radca Podskakiewicz miał przez chwilę wrażenie, że dostał początków pomieszanego zmysłów i że zupełnie niedośłyszy.

— Ależ panie presesie!...

— Tu niema żadnego „ależ“, panie radco! Praktykant Podskakiewicz zasługuje na moje pełne uznanie i nie omieszkam pamiętać o tem przy następnym awansie... Co to ja chciałem powiedzieć?... Aha!... Żegnam pana, panie radco!...

*

Radca Podskakiewicz szedł do biura praktykanta Podskakiewicza z najmiłym uśmiechem na twarzy.

— Et, co tam panie kolego — rzekł, klepiąc poufale praktykanta po ramieniu — odłóż pan pióro i chodźmy na małeńkie śniadanko. Powiadam panu koledze, że udało mi się wyszukać kawioerek — palce lizać!...

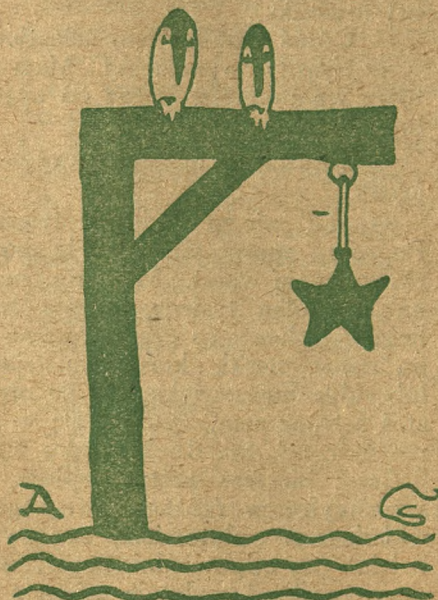
Praktykant Podskakiewicz miał znowu przez chwilę wřeníe, że popadł w niebezpieczną halucynację i ugryzł się silnie w palec, aby wyjść z tego chwilowego oblędu.

— No, zbieraj się pan, panie koleżko! — mówił pan radca, biorąc praktykanta Podskakiewicza za podramię.

— Przecież dużo Podskakiewiczów w gruncie rzeczy nie ma na świecie, więc doszedłem po długich rozważaniach do przekonania, że my musimy być jacyś krewni; jeśli nie po mieczu, to po kądzieli na pewno!... Chodźcie koleżko!...

I poszli.

RAORT.





Dwie są tylko ewentualności dla kobiety: albo samej utrzymać się na naśliskiej drodze życia — albo dać się utrzymywać.

Walutomierz.

(Fantazja naukowa).

Miałem przyrząd, zbędnie leżący w kącie. Był to zepsuty perfor filmowy. Aparat, który wybija kółka w filmach kinowych, potrzebne, by filmy mogły się odwijać ze zwoju. Przyjaciel mój, praktykant w fabryce film zepsuł taki właśnie aparat i ofiarował mi. Maszynka przestała fungować i miał wycinać kółka, wytłaczała tylko 0, 0, 0,... zera jednym słowem.

Choć mam niezaprzeczony talent mechaniczny, nie mogłem naprawić złośliwej maszynki. Wszelkie moje wysiłki szły na marne. Aparat ciągle wytłaczał 0, 0, 0,...

Rzuciłem paskudne to żelastwo.

Aż razu pewnego odwiedził mnie znajomy, też mechanik-amator.

Z zapalą zaczął coś majstrować koło zepsutego perforu. Nie zwracałem uwagi na te beznadziejne usiłowania. Po pewnym czasie patrzę i co

widzę? Na froncie aparatu znajomy mój umieścił wskazówkę, która obracała się dokoła miernika, z napisami: marka polska, korona austriacka, rubel sowiecki...

— Cóżś zrobił z tem żelastwem?

— Pyszny wynalazek! Mam gotowy walutomierz, zaraz go opatentuję!

— Wyjaśnij mi tajemnicę swego pomysłu!

— Tu niema żadnych tajemnic. Poprostu aparat ten ułatwia przerahowywanie walut. Masz np. rachunek na kilka tysięcy funtów szterlingów i chcesz to przerahować np. na nasze marki, korony austriackie lub ruble bolszewickie. O ile nie jesteś astronomem, zgubisz się w morzu cyfr. A tak dzięki memu wynalazkowi bierzesz taśmę papieru, piszesz cyfrę w funtach szterlingach, wkładasz w walutomierz, nastawiasz kolejno na odpowiedni napis, naciskasz rączkę i wylatuje taśma z po-

daną cyfrą, ile milionów mkp., bilionów k. aust., czy ewentualnie trylionów rubli wynosi twój rachunek.

— Świetnie! Ale co tu robi ta druga wskazówka, z cyframi?

— To jest czasownica. Chcesz wiedzieć, ile za 2 miesiące będzie korona austriacka warta, nastawiasz to stawidelko, a aparat sam wytłoczy żadaną ilość zer.

Zaciekawiony napisałem na taśmie papieru sumę 100 f. szt., nastawiłem jedną wskazówkę na „mk. p.“, drugą na „za 10 lat“ i włożywszy taśmę w aparat, nacisnąłem rączkę.

Walutomierz zaczął kłapać i wytłaczać zera.

I taśma odwijala się, z metrami wybitych zer...

pi.

Z high-life'u.

Siedzieliśmy raz w najpierwszorzędniejszej restauracji. Światło aż biło od brylantów, muzyka grała „Bajaderę“, „Wolę“ i inne romanse cygańskie. Pełno panów — od szczypiórkowo łupkowych sportowych dresów aż do śnieżnych gorsów smokinga (przy żółtych lakierach), pełno pań, opierających zaduże piersi o poplamiony fałszywem bordeaux obrus.

— Czy kto z tych panów lub pań był w restauracji tej klasy przed wojną?

— Nikt! Ani jednej znanej mi z przed wojny twarzy.

— Niepodobne. Przecież ludzie ci nie chodziliby do restauracji, gdyby wiedzieli, że spotkają tylko sobie równych.

— Wiesz, zapytajmy się Wiktora. Ten zawsze najlepiej jest poinformowany.

— Zgoda.

Udaliśmy się w deputację do Wiktora. Małe wyjaśnienie. Wiktor jest to pan, który podaje garderobę u wejścia. Milczący człowiek o bystrych oczkach. Artysta, który umie wyczarowywać napiwek: lubieżną elegancją wobec pretensjonalnych starych papyryk, wzniosłym szacunkiem wobec kokot, swywołną pobłażliwością wobec zarzutek i kapeluszy literatów.

— Panie Wiktorze, pan wie najlepiej, kto jest dzisiaj na kolacji. Czy z tych panów był który już przed wojną w restauracji?

Wiktor powiódł okiem dowódcy po szeregach raglanów i waterproofów.

— Tak, panie redaktorze. Jest jeden taki. Ten pan, który siedzi w czarnych pantofelkach, malinowych pończochach, perłowej marynarce z żółtą kamizelką i ma liljową krawatkę, pan wie z tą młodziutką brunetką z długim nosem — ten pan był przed wojną codziennie w restauracji.

— Być może? ten?

— Tak. On tu był — kelnerem. pi.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 90.000 — pół str. 45.000 — 1/4 str. 22.500 — 1/8 str. 11.250 — 1/16 str. 5.625

Odpowiednią reklamą zdobędziesz odpowiedni rynek zbytu.

Zwróćcie się do Agencji Reklamy

Podbój Lwów
Zielona 34.



Niedola mieszkaniowa urzędników państwowych.

Testament.

Bartek Kłonica na łożu śmiertelnym dyktuje ostatnią wolę.

— Córka moja Marjanna otrzymuje całe gospodarstwo a syn Jantoni gotowiznę...

— Ociec, — odzywa się Bartkowa, — dyć nie tak, gospodarstwo Jantonemu, a gotowiznę Marjannie...

— Cichaj, ma być jak kczę! — upiera się Kłonica.

Bartkowa nie daje za wygraną i stara się przekonać piszącego testament, że taki jest zwyczaj — chłopu grunt i inwentarz a babie pieniądze.

Słyszac to zeżlił się Kłonica i rzecze:

— Nie pyskuj! Co ma być?! jo umierom czy ty, babo zatracona?!

Aforyzmy.

Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi — pomyślał artylerzysta, dźwignawszy pocisk czterdziestodwucentrymetyrowy.

*

Nic w naturze nie ginie. Za młodu człowiek poświęca zdrowie aby zdo-

być pieniądze, a w późniejszym wieku poświęca te pieniądze, aby zdobyć zdrowie...

*

Są dwa rodzaje papierosów: kupowane i częstowane. W. Quaker.

Wysokie C.

Dwaj przyjaciele, znany kompozytor i ulubiony tenor w czasie letnich wyjazdów w Zakopanem wybrali się na wycieczkę. Chcąc przekonać się o sile swego głosu tenor zaśpiewał i z całą swobodą wyrzucił wysokie C. Ale jakież zdumienie ogarnęło obu przyjaciół, kiedy echo najwyraźniej odbiło cis. Po kilkakrotnem powtórzeniu się tego niezwykłego zjawiska nasi przyjaciele zaczęli badać okolicę. I cóż się okazało? U stóp wyniosłości, na której się chwilowo znaleźli, stał mały — krzyżyk!

J. G.

Gość w dom...

Hrabina Z. Ach, jak nużące są te wielkie przyjęcia...

Hrabina Y. Przyjęcia jak przyjęcia, ale te każdorazowe liczenie srebra po przyjęciu...

Sens życia.

Dość już, dość już polityki
Jakże nudzi mnie Lloyd George
Lub jak sobie psują szyki
Dziś Belweder oraz Morges...

Przyjdzie jeszcze pora na to,
Poco tracić drogi czas,
Kiedy jeszcze mamy lato
Roześmiane pełnię kras!

Dość partyjnych wściekłych sporów
Już ten ciągły hałas zbrzydł,
Precz poglądy z trzech zaborów,
W których dźwięczy ciągły zgrzyt!

Na co dzisiaj kłótnie, spory
I codzienny cały kram,
Kiedy lato z swej amfory
Cudny nektar leje nam?!

Kiedy pójdziesz w pola, łąki
Albo w ciemny gęsty las,
Gdzie komary, muszki, baki
Istny koncert tworzą wraz.

Wnet przepomnisz wszystkie zgrzyty
Jakie los ci w życie wplótł,
Bo sens życia tam ukryty
Gdzie natury czar i cud!

Jerzy Guranowski.

Co to znaczy moc przyzwyczajenia!

S. K. (znany reżyser teatralny, na szczycie Giewontu). — Mój Boże! Ciągłe jeszcze te same, dawne dekoracje!

Mar.

Kłopoty pani Matyldy.

Spotkała mnie z nosem czerwonym od płaczu i prosi:

— Niech mi pan da jaką radę na moje nieszczęście w domu, bo już mi się obłęd czepia, a pan w takich łajdactwach jest bardzo biegły...

— Dziękuję pani za komplement.
— To nie jest żaden komplement, tylko święta prawda, bo i Knaszyńska niedawno to samo o panu mówiła. A chodzi mi o mojego męża. Od Wielkanocy zgodziłam do siebie sługę, taką niczego dziewczynę, że ale jeszcze głupia, więc też mój mąż za-



PROJEKT AGENCJI REK. PODBÓJ LÓW ZIELONA C.

MEUOS

raz do niej. Ja do męża: Marcinek, daj spokój! a do dziewczyny: Cesia nie waż się! Ale to nie pomogło, tylko musiałam ich zacząć tak pilnować, że gdzie idę, do kościoła czy z wizytą, czy gdzieindziej, to muszę wszędzie dziewczynę brać ze sobą, bo się boję w domu paskustwa. Nie dawno sąsiadka przez drzwi podsłuchiła, jak rozmawiali na schodach i Cesia pyta mojego starego: Co ja dostanę za to? a on mówi: Co tylko będziesz chciała! Proszę pana, obiecywałby jej to takie rzeczy za byleco? Zaprowadziłam dziewczynę parę razy do spowiedzi, aby jej ksiądz sumienie roztrząsnął, mojemu mężowi perswaduję, że sobie tylko skandalu narobi i nie będzie potem mógł do rady miejskiej kandydować, ale gadaj do wiatru, ja swoje, a oni swoje. Od czasu wojny nie spytał mnie się, czy chcę iść do teatru, aż tu nie dawno namawia mnie: idź na „Sprzedaną narzeczoną“, rozerwiesz się, odejdą cię głupie myśli! Tak ja po zastanowieniu do niego: Ale kup mi dwa fotele, bo samej głupio mi iść, to wezmę Knaszyńską ze sobą. Ano kupił a taki już był tego dnia niecierpliwy, gdy ja wieczorem mówię do niego: Knaszyńska niema czasu, wezmę Cesię ze sobą! Pawiadam panu, gorzej jakbym mu w pysk dała. I wzięłam

dziewczynę, ale pomyśl pan, ja w jedwabnej toalecie, a ta w perkalikowej bluzce i w chusteczce na głowie! Wszyscy patrzyli się na nas, jak na parę rarogów. Poradź mi pan coś na to, mój panie!

— A możeby wziąć inną służącą?

— Zgodzi się to inna za dwa tysiące marek, jak ta? Toż mówię panu, jeszcze durna dziewczyna, bo teraz biorą po pięć i po sześć tysięcy. A przytem przekonałam się, że nie żadna latawica, że w domu nic nie ruszy, a to dziś dużo znaczy, gdzie każda kradnie jak kruk. Ta poprzednia to mi bieliznę mężowską ukradła dla swego kochanka ino jej inspektor odebrał, nawet było pięć koszul i trzy par kalesonów więcej, które od Wielkanocy zbieram się iść oddać na policji. To już pan nic innego niewie, tylko zmianę sługi?

— Dlaczego nie, i owszem... Możeby pani męża zapisała do Bractwa wstrzemięźliwości?

— E, panu żarty w głowie...

— Dlaczego? ja to całkiem serjo mówię? Od czegoż takie bractwa są. Widocznie muszą w tym kierunku skutecznie oddziaływać, bo inaczej straciłyby rację bytu. A jeżeli nie, to niech pani Cesi nagada, niech jej pani przedstawi okropne skutki takiego kroku.

— Proszę pana, toż od trzech miesięcy o niczem innem z nią nie mówię, tylko wciąż o tem od rana do nocy.

— A cóż Cesia?

— Wyobraź pan sobie, ta koza mówi do mnie: Kiedy bo pani robi mnie ino cora barzy ciekawą!

— A to fatalne!

— Nieprawda? Chciałam ją uświadomić i trafiłam kulą w płot. Mój Boże, za moich panieńskich czasów to ja myślała ino o tem, aby nieść na procesji feretron albo chorągiew; z kawalerem, jak był już bardzo popularny, to grało się w zielone, i choć nieszczerze ale zawsze mówiło się o bocieniu, a nie o czem innem. Dzisiaj — Boże drogi! Kawaler niekawaler, żonaty nieżonaty, to takiej dziewczynie wśio równo! Pan już nic więcej niewie?

— Byłaby jeszcze jedna rada. Niech pani dla miłego spokoju przymknie na wszystko oczy i zostawi mężowi wolną rękę.

Jest niemieckie przysłowie: wybić dno w pełnej beczce. Musiałem i ja to uczynić, bo w tej chwili lunęły na mnie fale takich inwektyw i ordynarnych wymyślań, że z biedą tylko salwowałem się ucieczką do jakiegoś sklepu i uniknąłem grubej ulicznej awantury.

St. Br.

DO CZYTELNIKÓW „SZCZUTKA“!

Już prawie wszyscy czytelnicy „SZCZUTKA“

przekonali się, czy to będąc osobiście w naszym składzie, czy też po otrzymaniu zamówionych u nas towarów pocztą, że „Warszawska Spółka Manufakturowa“ jest najtańszem źródłem zakupu towarów bławatnych, o czym zresztą świadczą także tysiące listów, przybywających do nas ze wszystkich niemal stron Rzeczypospolitej od klientów naszych, którzy składają się ze wszystkich warstw ludności, jak: generałowie, inżynierowie, obywatele ziemscy, adwokaci, lekarze konsumy, kółka rolnicze, duchowieństwo, szpitale i t. p.

Zamawiający u nas towary zostaje naszym stałym klientem, o czym świadczą częste zamówienia.

Dlaczego posiadamy najlepszy i najtańszy towar? Odpowiedź bardzo prosta, stale mamy wielkie zapasy towarów na składzie, **kupujemy bezpośrednio z fabryk większe partje i dewizą naszą jest: duży obrót — mały zysk.** Chcąc dać możność naszym klientom zamówienia towarów na

SEZON JESIENNY

podajemy niżej cennik towarów, które wysyłamy po starych jeszcze cenach, względnie z niewielką zwyżką, jak np. n białe towary.

DZIAŁ UBRANIOWY (MĘSKI)

Materiał (czysta wełna) pełnej szerokości, najnowszy, elegancki, w dobrym gatunku, bardzo trwały i efektowny w kolorach: granatowym, czarnym, marengo, brązowym, zielonym i wiśniowym, w drobiutkie krataczki, paski lub gładki, o wyrobie jedwabno-miękkim, niezbędny dla wszystkich, pragnących zaopatrzyć się w eleganckie ubranie na jesień i zimę. Cena za 3 metry gat. „A“ 9.900—, gat. „B“ 14.500— i najwyższy gatunek „C“ Mkp. 19.500— (gatunek „C“ sprzedawany jest wszędzie po Mkp. 8.000— za metr).

PODSZEWKI I DODATKI DO UBRAŃ.

Do każdego odcinka ubraniowego dodajemy na żądanie PP. Klientów pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę i spodnie, do rękawów i kieszeni. „Gat. „A“ 5.000—, gat. „B“ 6.500—, i gat. „C“ 8.500— Mkp.

Kupony na spodnie czysto wełniane, czarne tło w białe paseczki do ubrań wizytowych po Mkp. 7.000—, 9.500— i przedwojennej jakości czysto kamgarnowy po Mkp. 14.200—.

Dodatki do spodni po Mkp. 1.800— i 2.500—

Polecamy na czarne lub granatowe	Boston „A“ Mkp. 4.800— za metr	Boston „D“ Mkp. 11.000— za metr
ubrania Bostony po starych cenach:	„ „B“ „ 6.500— „ „	„ „E“ „ 14.500— „ „ (angielski)
	„ „C“ „ 7.800— „ „	

Materiał, nadający się specjalnie na pokrycie futer, bekiesz, tużurków i t. p. w kolorach: czarnym, marengo lub granatowym. Gat. A mkp. 6800—, gat. B 9500—, gat. C mkp. 14.500— i gat. D 18.000—.

Materiał grubszy specjalny na palta męskie lub damskie jesienne lub zimowe „Velour“ we wszystkich kolorach, po lewej stronie kraty zastępują podszewkę, gat. A mk. 8.500.—, gat. B mk. 10.500—, gat C mk. 12.200— i gat. D mk. 16.000—.

Polecamy materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki, różne kolory po 3200 mk. za metr.

MATERIAŁY DAMSKIE.

Materiał „modern“ (czysto wełniany), nadający się na suknie we wszystkich najmodniejszych kolorach (szer. 110 cm.) po mk. 3.800— za metr wyższego gatunku „szyk nr. 100“ przedwoj. materiał ten polecamy na eleganckie, szykowne suknie teatralne itp. po mk. 5.800— za metr. Szewioty damskie najlepszego wyrobu pierwszorzędných fabryk zastępujące w zupełności angielskie materiały podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po mk. 2.200—, wyższego gatunku 2.400— za metr.

NOWOŚĆ SEZONU.

W nadchodzącym sezonie bardzo modne będą płaszcze damskie z pluszu lub materiału zamszu, wobec czego przygotowaliśmy większy zapas takowych.

Angielski oryginalny plusz deseń bardzo efektowny i trwały na dziesiątki lat, szerokości 130 cm. po 19.500 Mk. za metr (sprzedawany wszędzie w Warszawie po Mk. 25000—). Na płaszcz potrzeba 3 metry.

Zamsze na damskie jesienki lub płaszcze zimowe we wszystkich najmodniejszych kolorach. Gat. A mk. 9.500— gat. B 12.000— i gat. C 15.200— za metr. Na płaszcz potrzeba 2½—3 metrów.

Posiadamy również damskie materiały — **gabardina zagraniczna** we wszystkich kolorach, specjalnie na kostjomy po mk. 6500— za metr (na kostjum potrzeba 3½ metra).

Sztuczki na całe suknie gładkie, w krataczki lub paski po mk. 4.200—. Sztuczki na bluzki po mk. 2.500—. Sztuczki na bluzki z kaukaskiego jedwabiu po Mk. 4.800—.

DZIAŁ PŁÓCIEN.

Madepolamy białe francuskie pełnej szerokości po mk. 1.250 za metr.

Płótno białe na bieliznę, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po mk. 18.500—, 19.500—, 21.000— i kolorowe.

Płócienna białe w paski na ubranka dzieciinne, bieliznę, fartuszki i t. p. po mk. 975—

Zagraniczne zefiry na koszule po mk. 1.100—, 1.300 i 1.500 za metr.

Flanele francuskie we wszystkich kolorach po mk. 850—, 900— i 1000 za metr.

Prześcieradła białe gotowe (2 metry) szerok. największej ze specjalnego płótna prześcieradłowego po mk. 4.500 i lepszy gat. po mk. 4.800.

Specjalnie czerwone płótna „Tryk“ na wyspy, najleps. gat. gwarant. nie przepuszcza pierzy po mk. 1.400—, 1.800— i 2.000 za metr.

Chusteczki do nosa męskie webowe oryginalne szwajcarskie po mk. 5.800— za tuzin, damskie białe i kolorowe po mk. 5.000— za tuzin.

KOŁDRY, KAPY I CHUSTKI.

Kołdry t. z. pluszowe o podkładzie czystej wełny deseniowe, lekkie, puszyste i ciepłe, o kolorach praktycznych, nie podlegających zbrudzeniu, bardzo praktyczne. Z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni. Cena za sztukę 14.500, para 28.000.

Takie same ciemne bez deseni po mk. 8.000 i 10.000 za sztukę.

Kapy na łóżka pikowe śliczne desenie i kolory, cena za sztukę mk. 7.000, para 13.500.

Kołdry watowane bardzo dobre, pokryte satyną, na pierwszorzędnej wacie po mk. 20.000 za sztukę.

Chustki 165x165 w najmodniejsze kraty po mk. 3.000. Czysto wełniane po mk. 7.000 i 10.000.

Chustki „Polonja“ duże zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie. Z powodu dużego zapasu takowych na składzie sprzedajemy po mk. 13.500 za sztukę. Wyższego gatunku 15.000.

Chustki szalowe kaszmirowe pp mk. 2.500 i 2.500 we wszystkich kolorach.

WŁASNY WYRÓB BIELIZNY.

Przy naszym składzie posiadamy pracownię bielizny, która wyróżnia się efekt. wykończeniem, pierwszorząd. materiałem i fasonem wiedeńskim

Koszule zefirowe męskie dzienne z mankietami i kołnierzykami kolorowe, białe w paseczki po mk. 5.200, z zagranicznego zefiru po 6.000.

Nasze koszule w sklepach sprzedawane są po mk. 8.000 i 9.000.

Koszule nocne z dobrego madapolamu po mk. 4.300 i 4.800.

Kalesony męskie z żyrdawskiej dymki wszystkich rozmiarów po mk. 3.200, w gatunku wyższym po mk. 3.800.

Koszule damskie dzienne i nocne zagraniczne z koronkami i wstawkami po mk. 3.800.

(Ciąg dalszy na stronie 8-mej)

Za przesyłkę i opakowanie dolicza się mk. 800. — Zamówienia wysyłamy natychmiast (nawet bez zadatku).
UWAGA! Nasza gwarancja: Za nieodpowiedni towar zwracamy pieniądze lub zamieniamy na inny w przeciągu 14 dni.
 Zamówienia prosimy adresować **Do Warszawskiej Spółki Manufakturowej, Warszawa, ul. Jasna 18—20.** (Tel. 243-80 i 171-28).
 Przyjezdnych do Warszawy prosimy uprzejmie o łask. odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towarów i cen.
 Z powodu braku miejsca podajemy tylko kilka listów naszych klientów dla scharakteryzowania treści takowych

- 1) Uprzejmie dziękuję za przysłany zamówiony przeze mnie towar, z którego jestem w zupełności zadowolony, proszę o przysłanie...
General Mlewski — Poznań.
- 2) Z przesyłki na dz. 14/IV tj. z płaszczy i materji 3½ metra jestem bardzo zadowolony i poleciłem moim znajomym gorąco jako solidną i rzetelną firmę. Dzisiaj proszę dla mnie wysłać za zaliczką 3½ metra takiej samej materji...
Józef Karpiśzek — w Horodyszczu, p-ta Tysienica.
- 3) Proszę o przysłanie mi jednego płaszcza nieprzemakalnego w kolorze usunie dnia 23 bm. z Panem umówionym...
Jung gen. pp. D-ca 15-go D. P. Bydgoszcz.
- 4) Czwartý obstalunek mój otrzymałem, za który serdecznie dziękuję, a teraz proszę o wysłanie mi niżej wskazanych rzeczy, a mianowicie...
M. Bigos — st. Rejowiec P. K. P.
- 5) W dowód że jestem zupełnie zadowolony z przesłanego towaru, zamawiam niniejszym...
Książę Aleksander Dalecki — Jastrząbka Nowa, p. Lisiogóra ad. Tarnów.
- 6) Racz pan wybaczyć, że natychmiast nie podziękowałem za otrzymany towar — ale spóźnienie owo da się wytłumaczyć moim pobylem na wsi. Z towaru jestem naprawdę zadowolony i wielu moich kolegów wyraziło chęć przesłania Sz. Panu zamówienia na podobny towar, co mam nadzieję powinno nastąpić wkrótce. Pozatem proszę Sz. Pana o przysłanie mi...

Teofil Zurko — Strzemieszyczce (Zagł. Dąbr.)
 Kooperatywom, Kółkom Rolniczym i Stowarzyszeniom specjalne warunki.

CZYTAJCIE TYGODNIK ILUSTROWANY **SPORT**

Red. naczelny: Prof. R. WACEK.
 Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA
 WYDAWNICZA.

Sprawozdanie i piękne fotogra-
 fie z Czerniowiec z zawodów
 w piłce nożnej

POLSKA — RUMUNIA.

Sezon wyścigowy w Warszawie.
 Fejleton sportowy.

Po otrzymaniu 360 Mp. w znacz-
 kach pocztowych, wysyłamy 4
 numery okazowe „SPORTU“.

Numer pojedynczy
 „Sportu“ 300 Mkp.
 Prenumerata kwartalna 3600 Mk.
 Adres Wyd.: **Lwów, Zimorowicza 5.**

CHARAKTER! Przeznaczenie, zalety, wady, zdol-
 ności. Przyślijcie swój charakter pi-
 sma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc
 urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie
 od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac nau-
 kowych), listem poleconym naukową, szczegółową analizę charakteru,
 określenie dawniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze
 zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-
 Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych
 pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysłała się po otrzyma-
 niu Mk. 950. — Dla badań osobistych przyjmuje od godziny 12—7.

Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany
 darmo wysła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: **Psycho-grafolog**

Szyller-Szkolnik Warszawa
 Piękna 25. (Róg Marszałkowskiej.)

Pani pyta swego chłopca
 Coś Ty dzisiaj taki miły,
 Tak mię pieścisz, tak całujesz
 Skąd nabrałeś nowej siły?

Chłopiec szczerze, bez jankania
 Czułość ofiarując w dani —
Mako buljon dziś wypilem,
 Odpowiada swojej Pani!



Ł zapki sportowe
 męskie i damskie
 poleca firma:
JAN WITTMANN
 LWÓW ul. TRYBUNALSKA 1.

Z rozmów podsłuchanych.

— Panie Janie, pan popatrz jak
 mi się odcisnęła rękawiczka...
 — Miałem podobny wypadek, sie-
 dząc na wyplataniem krzeselku.

Czerwona moda.

Ma być wszystko na czerwono,
 Taka moda, taki prąd,
 Majtki, gorset i kimono —
 I szczegółów cała masa,
 Jednym słowem od obcasa
 Aż do *chapeaux* wielkich rond!

Taki kolor nóg, spodniczek
 Taki krwawy, dziki szyk
 Dobry jest dla bolszewiczek,
 Bo chuć panów komisarzy,
 Szkarłat takich płacht rozżarzy,
 Każdy z nich to — wściekły byk!

Ale dla was, polskie panie
 Morał taki płynie stąd:
 Moda ta się nie ostanie,
 Żadna Polka, mam nadzieję,
 Takich brzydactw nie odzieje
 Lecz w daleki ciśnie ką! J. G.

Idealista.

— Więc pan się zaręczył listownie
 tydzień temu... czy Pańska narzeczona
 przysłała choć panu swoją fotografię?
 — Nie, tylko zdjęcie fabryki jej ojca!
 JG.

Fałszywy adres.

Narzeczony panny Lolci przybiega
 do niej straszliwie wzburzony i po-
 kazuje jej list, w którym panna Lol-
 cia nazywa go łotrem, uwodzicielem,
 któremu oddała młodość, cnotę i 25
 tysięcy marek.

— Co to ma znaczyć! — wścieka się
 narzeczony.

— Nie irytuj się Józiu, mówi panna
 Lolcia, ten list nie był pisany do cie-
 bie, tylko omyliłam się w adresie!

Uderz w stół.

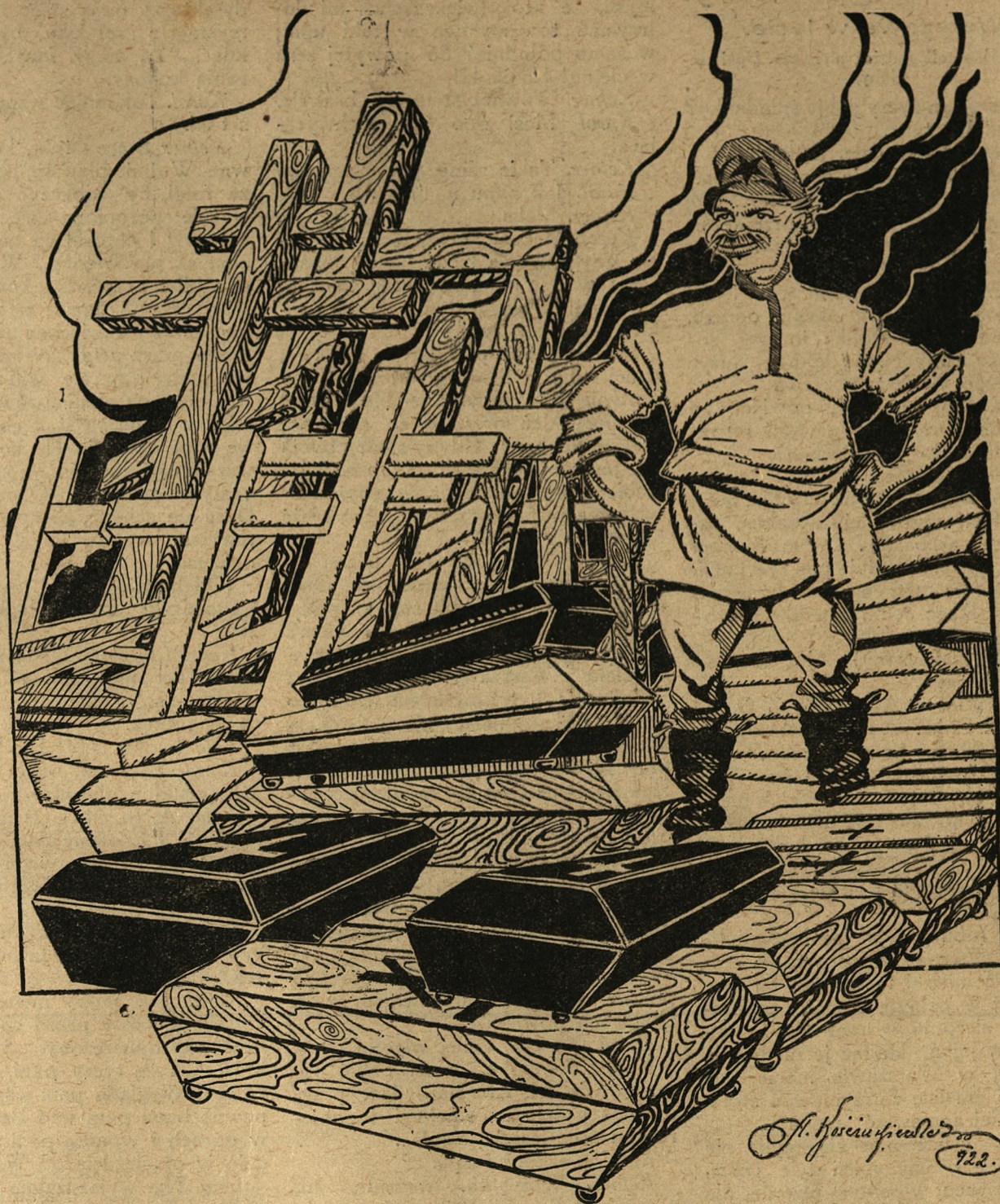
— Czy pani też tak gorąco jak i
 mnie?!

— Tylko bardzo proszę bez żad-
 nych nieprzyzwoitych propozycji!!

Autentycz. ogłoszenie poznańskie.

Pomimo nawału interesów i praw-
 dziwego przepracowania jesteśmy
 w tym szczęśliwym położeniu, że mo-
 żemy zawiadomić o przyjeździe na świat
 trzeciego z kolei syna. Naszą dewizą
 „Nie mamy czasu na zmęczenie!“

Karol X. z żoną
 ul. Kontaba Nr. 0



Bolszewik: Produkcja rolna u nas zmniejszyła się; to prawda! Ale zato eksploatacja leśna kajechnie się powiększyła.

List Turka

(z Targów Wschodnich).

Hassan poleca Allachowi swą Zulejkę!

Wiem, że ty, światłości księżycu, ogromnie byłaś ciekawa, czy giaury naprawdę mają tylko jedną żonę. Otóż wiedz, palmo oazy, że to wierutna nieprawda. Każdy szanujący się giaur ma jedną żonę, która mu służy, czyści jego obuwie — i zwie się „pokojuwka“, drugą żonę, z którą chodzi do kawiarni, ta zwie się „znajoma“, trzecią, którą odwiedza w miłosnych godzinach, tę zowie „100 su-

nek“ (co znaczy „sunek“ nie mogłem dowiedzieć się) kilka innych, a wreszcie taką, której włożył śmieszna, małą, złotą obrączkę na palec. Ta nie ma nazwy. Niewiasty giaurów nie zakrywają twarzy jaszmaikiem, przeciwnie wystawiają ile się da i to nie tylko twarz. Dlatego tak dużo w kraju giaurów wystaw. Natomiast białogłowy europejskie wstydzą się, że mają szarawary jak i nasze Turczynki, jeno krótsze. Tylko zaufani mogą oglądać je w tych szarawarkach, tzw. przyjaciele domu.

Eunuchów nie mają tu wielu — ci co są, nie pilnują haremów, zajmują

się natomiast polityką lub literaturą.

Giaury choć nie obmywają się też, nie piją wina. Piją natomiast świetny napój zwany „starka“ po którym dobry dżin wstępuje w człowieka i łaska Allacha, tak, że gwiazdy tańczą dokoła śmiertelnego.

Właśnie dla tego boskiego napoju wymyślili „Targi Wschodnie“. Zaraz u wejścia do tego sezamu wszedłem do kiosku z owym cudownym napojem, potem do drugiego, do trzeciego takiego samego. Lwowiacy mówili mi, że do innych niema co zaglądać.

Zegnaj i trwaj w zdrowiu.

pi.

Sezon ogórkowy.

Warszawa w lecie.

(Ogród Bagateli godzina pierwsza. Upał szalony).

Kelner. Pan życzy sobie śniadanko?

Karol. No tak...

Kelner. W ogrodzie, naturalnie?

Karol. Jeżeli tak się panu podoba... Tutaj, tam, wszystko mi jedno... Mój kochany, powiem panu: przejdę się jeszcze i wrócę za kwadrans... za dwadzieścia minut...

Kelner. Wielmożny pan robi lepiej jeżeli sobie wybierze „menu” odrazu, zatrzymam panu stolik; inaczej bowiem nie ręczę, czy będę mógł służyć tem, czego jaśnie pan zechce.

Karol. Mój kochany, powiedz mi pan proszę, czy ja wyglądam na repatrianta z Rosji sowieckiej?

Kelner. Ależ nie...

Karol. Więc może na członka misji francuskiej, angielskiej, włoskiej, palestyńskiej, arabskiej... Czy może mam typ murzyński? Widuje pan tyle ludzi, więc zna się pan na tem lepiej od innych... Więc co? Jestem z Honolulu?

Kelner (zaskoczony). Ależ nie, co też jaśnie pan...

Karol. Więc z Ameryki? Z Grenlandji? Z Chin? A może jestem Bułgarem, Serbem, Czarnogórcem?

Kelner (oszołomiony). Jaśnie pan żartuje... Nic z tych wszystkich narodowości, chociaż wszędzie i między niemi znajdują się czasem ludzie porządni.

Karol. Więc zdaje ci się, że jestem z Tworek?

Kelner (oburzony). Jaśnie paniel...

Karol. Więc jakże mam sobie wytłómaczyć inaczej to, co pan mi opowiada, iż w pełnym sezonie ogórkowym, w sierpniu, w upał taki, że można upiec jajka, kładąc je na ławce, wy tutaj w Warszawie macie tyle gości, że musicie zatrzymywać stolik i wcześniej zamawiać „menu”.

Kelner. Jaśnie pan się myli; nie powiem — byśmy mieli tyle gości, co w czerwcu, w pełnym sezonie, ale jest ich zawsze dość, by cały personal był zajęty. Wczoraj np. ostatnie śniadania i obiady musiałem podawać w budzie, t. j. w sali. Zresztą tam jest również bardzo przyjemnie, niektórzy wolą nawet tam niż w ogrodzie...

Karol. Doprawdy, podziwiam wyprawę... Może pan kandydować na posła kelnerskiego... Zresztą zupełnie słusznie: trzeba robić reklamę nawet wówczas, gdy się ma przekonanie, że to nic nie pomoże... Niewiedomo nigdy... Proszę więc mi zatrzymać ten stolik.

Kelner. Do usług! (woła) Fred! tutaj! Numer środkowy dla pana dziedzica! Dwa nakrycia?

Karol. Jedno jedyne! Czyż pan myśli, że ktokolwiek zechce mi dotrzymać towarzystwa w taki upał; w samo południe? 36° powyżej zera w cieniu! Kanikuła!

Kelner. Towarzystwa nie brakuje.

Karol. Musi ono być zachwycające!

Kelner. Takie samo, jak w sezonie.

Karol. Jak panu na imię?

Kelner. Maks.

Karol. Maksiu, przyjacielu kochany, gdy otworzę kiedy jaką restaurację, wezmę pana na zarządzającego. To majątek dla gospodarza mieć takich ludzi, jak ty.

Kelner. Jaśnie pan bardzo łaskawy, chociaż kpi z biednego Maksia. Czy pozwoli pan zapytać siebie o coś?

Karol. Ależ owszem, co zechcesz, Maksie kochany. Gdyby służba twoja na tem nie ucierpiała, zaprosiłbym ciebie nawet na śniadanie, gdyż człowiek nie jest stworzony, by żyć i jeść samotnie. Vae soli!

Kelner. Wiele soli? Nie wiem, ale na dziś wystarczy napewno. Otóż chciałem pozwolić sobie zapytać pana, czy jaśnie pan jest Warszawiakiem?

Karol. Najprawdziwszym Warszawiakiem z Warszawy. Varsoviensis...

Kelner. Tak też myślałem. Bo tylko urodzeni Warszawiacy nie znają Warszawy latem. A przecie mało z miast przedstawia tak bogate źródło wszelkich przyjemności dla młodego człowieka chcącego się zabawić jak nasz Syreni gród w lecie. Do tego stopnia, że gdyby o tem wiadano, napewno wszystkie uzdrowiska, plaże, Hele, Sopoty i Zakopane zbankrutowałyby doszczętnie. Ci, którzy od dzieciństwa przywykli pakować swe manatki po 29 czerwca, przedstawiają sobie, że po ich wyjeździe Warszawa śpi aż do chwili ich powrotu!

Karol. No tak, mniej więcej...

Kelner. Pomyłka, proszę pana, pomyłka wielka! Ale natomiast przyjeżdżają goście z prowincji i zabierają miejsce jeszcze ciepłe...

Karol. Cóż oni znajdują?

Kelner. Wszystkie. Wszystko to, z czego stali mieszkańcy nie umieją korzystać. Np. teatry.

Karol. Pozamykane!

Kelner. Ii... niema tak dobrze... Te

tylko, które nie robią kasy i których dyrektorzy mają stałą gażę, więc korzystają z pretekstu, by budę zamknąć... Za to w innych dyrektorzy robią kokosy.

Karol. Tak, dając wznowienia, stare sztuki.

Kelner. Stare sztuki, które były sławne. W zimie płaci się podwójne ceny za fotel, by zobaczyć sztukę, przeważnie poronioną, ale graną przez aktorów i aktorki cieszące się sławą, chociaż przywiędłą... W lecie dostaje pan bilet bez żadnej kosztownej protekcji, często nawet ze zniżką i widzi pan sztuki, uświęcone powodzeniem, grane przez artystów młodych. Proszę pana, gdy się widzi te stare... Ale nie chcę wymieniać nazwisk, gdyż między niemi są stali goście. Ale co się tyczy okazy jak i „bonne-fortune” wszelkiego rodzaju — specjalnie zaś sentymentalnych... O jaśnie panie! Dość się schylić, aby podnosić! Przepraszam wołając mnie, Więc jedno nakrycie?...

(Odchodzi! Karol zapala cygaro i chce iść w „aleję”. Nagle zatrzymuje się).

Karol (do siebie). Nie mylę się chyba?... To ona? Cudna Lola, z którą miałem zatarg zimą? W każdym razie to jej piesek.

Lola (woła) Bibi! Bibi!

Karol. Tak, tak, napewno ona (ryzykuje ukłon nieśmiały).

Lola. A, to pan! Dzień dobry!

Karol. Nie ośmielałem się poznać panią; tak bardzo byłem zdziwiony, widząc panią w Warszawie o tej porze.

Lola. To samo miałam na myśli, gdy ujrzałam pana. Jak się pan miewa?

Karol. Jak może miewać się niešťęśnik, który przed chwilą jeszcze czuł się opuszczony od Boga i od ludzi. Co się tyczy pani, nie pytam nawet! Wygląda pani wspaniale. Zapewne bawi pani nad Bałtykiem lub w górach i wpadła pani na kilka godzin w przejeździe do Warszawy?

Lola. Nie wyjeżdżałam wcale...

Karol. To cudnie! Bosko! Jest więc nas dwoje? Czy pani się nudzi?

Lola. Bynajmniej.

Karol. Ale jest gorąco.

Lola. Nie bardziej niż gdzieindziej.

Karol. Ale dnie są takie długie.

Lola. Nie uważam.

Karol. Więc coż pani robi?

Lola. Rano idę na spacer do Łazienek, które o tej porze są jeszcze cudniejsze — potem jem śniadanie gdzieś w pobliżu np. w „Bagateli” lub w „Niespodziance”, czy w „Kressach”, wracam do domu, zamykam okna, zapuszczam rolety, a mieszkanie moje jest teraz tem miłsze, że nie słyszę wcale, jak sąsiadka z pierwszego kłóci się z kucharką i jak panna na wydaniu z drugiego piętra



gra „Skargę Dziewicy“ czy „Sonatę Patetyczną“. Potem zwiedzam sklepy, a sprzedający, do których się zwracam, są bardzo grzeczni i uprzejmi, stanowią bowiem rozrywkę pewną w ich bezczynności, a potem jeżeli mam ochotę, jadę statkiem po Wiśle, albo kolejką do Miłosnej, do Wilanowa itd. Założę się, że pan, jako prawdziwy Warszawiak nie zna wcale tych okolic?

Karol. Przyznaję ze skruczą...

Lola. To źle, gdyż miejscowości te są przesłizane.

Karol. No dobrze, tak upływa dzień — ale co robić z wieczorami?

Lola. Idę do teatru, gdzie dają sztuki, którychbym nie zobaczyła nigdy — z wielką szkodą dla mnie. A przytem wszyscy starają się grać dobrze — dyrekcja nie lekceważy sobie widza, ponieważ jest on rzadki. Więc go starają się przyciągnąć, skusić, dogodzić mu, zatrzymać. Prawo podaży i pobyty, zaofiarowania i zapotrzebowania.

Karol. Nie pomyślałem o tem, ale ponieważ mówimy o zaofiarowaniu, gdybym śmiał... zaproponowałbym pani... Ale nie śmiem.

Lola. Odwaga zdobi młodzieńca... Śmiało, naprzód... chyba, że propozycja jest tak ekstrawagancka... I to nawet... Latem wszystko się zmienia, nawet punkt widzenia...

Karol. Więc dobrze, gdybym tak zaproponował pani zjeść ze mną śniadanie? Zrobić mi tę wielką uprzejmość?

Lola. Dlaczego nie?

Karol. Cudnie! Więc chodźmy!

(Wchodzą do ogródka.)

Karol. Kelner! Dwa nakrycia!

Kelner. Zarządziłem już to na wszelki wydatek.

Lola. Przepraszam na chwilę. Zatelefonuję do domu, by kucharka nie czekała z obiadem.

(Idzie do toalety. — Wchodzi p. A. b. minister.)

B. minister (do Karola). Jakto i ty tutaj? Nie wyjechałeś?

Karol. Jak widzisz mój drogi. Szef wziął urlop na lipiec, zastępca na sierpień. Więc ja, zwykły prokurator, jestem przykuty do miejsca. Smutny przywilej młodości... Ale ty, człowiek niezależny, szczególnie teraz, po rozbiciu gabinetu, jesteś tutaj?

B. minister. Dyletantyzm. Korzystam teraz właśnie ze swobody zupełnej. Używam prawdziwych wakacji. I po niższej cenie mam iluzję być dwudziestopięcioletnim młodzieńcem. Złota młodzież wyjechała na łono rodziny lub do modnych kąpiel czy wód, a kobiety są zmuszone zadowalać się tem, co jest!

Ta, któraby zimą nie spojrziała na ciebie za piękny kapelusz, uśmiecha się teraz niebiańsko i gotowa otwo-

żyć ci wrota do raju za jedną przejażdżkę autem.

Karol (zamyślony). Prawo podaży i popytu...

B. minister. Nie inaczej Karolku do tego stopnia jestem wyczerpany, że na przyszły tydzień pojedę do Sopotu. Tam niema niebezpieczeństwa! Wszystko zajęte! Business, kochany! na wszystkie sposoby i ceny są wyśrubowane. Za uśmiech płaci się drożej, niż za noc miłości, noc miłości kosztuje tyle, co sznur pereł: kobiety mają tam dwa tygodnie, by zarobić na cały rok, a panowie tyleż czasu, by wydać dochód całego roku...

Kelner. Jaśnie pan rozkaże trzy nakrycia?

Karol (zakłopotany). Zaraz, zaraz. (Do b. ministra). Przepraszam cię, mój drogi... ale... sytuacja jest trochę drażliwa... Nie jestem sam...

B. minister. Ależ nie tłumacz się... To zupełnie naturalne — w twoim wieku... Zdaje się, że widziałem cię z Lolką?

Karol. Tak, z nią. I właśnie...

B. minister. Winszuję ci. Nie wiedziałem, że znasz ją tak dobrze.

Karol. Ależ znam ją bardzo mało... Spotkaliśmy się przypadkiem... Przedstawiono nas sobie zimą i nie myślałem, że nawet będzie pamiętała...

B. minister (dobrodusznie). Lato, kochany, sezon ogórkowy w stolicy!

Karol (dotknięty). Jakto, dlatego tylko?

B. minister. Muszę ci zrobić przykrość, mówiąc, że jestem tego pewny. Ale cóż to szkodzi, gdy rezultat jest ten sam...

Karol. Doprawdy, jestem istotnie zmartwiony, że zostawiam cię samego.

B. minister. O, o to bądź spokojny! Za pięć minut ujrysz mnie przy drugim stole ze ślicznymi kobietami, których jeszcze nie znam. A nie jestem ani Don Juanem, ani Cazanową.

Karol. Niech żyje lato, sezon ślicznych kobiet!

B. minister. Korzystaj więc. Bo za sześć tygodni będzie zapóźno... Cr.

Z notesika doświadczeń życiowych p. Mary.

„Kto chce czytać aforyzmy, które by mu się zupełnie podobaly, musi je sam pisać“.

Sowizdrzał.

Lepiej, będąc panną — czuć się mężatką — aniżeli będąc mężatką — czuć się panną.

Lepiej być panną bez nadziei — aniżeli panną — przy nadziei.

Lepiej, gdy mężczyzna jest bezsilnym wobec namietności — aniżeli namietnym mimo bezsilności.

Lepiej mieć przy sobie — niewiernego męża — aniżeli niewiernego Tomasza.

Lepiej szukać rozmaitości w miłości — aniżeli miłości w „Rozmaitościach warszawskich“.

Lepiej przeżyć z Osterwą jeden akt w buduarze — aniżeli cztery akty w jego w Reducie.

Lepszy jest akt — do pozowania — aniżeli pozowanie do aktu.

Lepiej, gdy „panna do towarzysstwa“ może kochać cudze dzieci — gorzej, gdy musi kochać własne.

Nie jeden mąż może powiedzieć, że lepiej kochać cudze dzieci, jako własne — aniżeli własne jako cudze.

przepisał Sław.

Wywinął się.

Przez ulice miasta maszeruje wojsko przy dźwięku własnej orkiestry; za orkiestrą zdąża jak zwykle wiele amatorów, a między nimi pan Dawid Steiger ze swoim 6 letnim synem.

Nagle wybiega z bramy pobliskiego domku gromadka kur ściganych przez koguta, który dopędziwszy jedną z kur wyskoczył na nią w okamgnieniu.

Mały Steiger, zobaczywszy to, szarpie ojca za rękaw, wskazuje mu to zjawisko i klaszcząc w dłonie, zapytuje dlaczego kogut wyskoczył na kurę?

Nieskonsternowany tem ojciec mówi: „Ten kogut wiskoczył na kurę, bo banda gra, a un jest mały, to un ji chce lepi widzieć“.

I łacina się zmienia.

W r. 1914 mówiło się: *Noli me tangere*
w r. 1920 mówiło się: *Noli me fox-trottere*
Dziś powiada się: *Noli me Shimmere pi.*

W lesie.

— Tatusiu, czy jagódki mają nożki?!

— Głuptasie, skąd jagódki mogą mieć nożki!

— Ojoj, to ja zjadłem szczypawkę!

Od wydawnictwa!

Z powodu ogólnego podrożenia kosztów wydawnictwa z Nr. 38 „Szczytek“ kosztować będzie:

Numer pojedynczy 200 Mk.
Prenumera kwartalna 2400 Mk.



Straszny sen Witosy.



Od czasu nieszczęśliwego wiecu w Poznaniu, Witosowi bardzo często śni się tamtejszy ogród zoologiczny.